Nr. 26. Kraków, poniedziałek 27 stycznia 1908. Rocznik XVII.

Redakcya: Kraków, ulica Filipa L. 11.
Administracya: Kraków, Długa L. 5.

Adres na telegramy: Naprzód, Kraków.
Telefon Nr 396. — Konto czekowe Nr 834.095.

Prenumerata miesięczna:
z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h,
zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 etm., 2½ szyl., 70 ctm. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h.

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 5 popołudniu, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 9 rano.

Ruch przedwyborczy.

Stojałowski kandyduje! Mimo stanowczego oświadczenia, że „z powodu braku zdrowia“ więcej do sejmu kandydować nie będzie, dał się ks. Stojałowski uprosić i dalej będzie zbawiał lud w sejmie. Jak donosi „Wieniec“ z 26 b. m., Stojałowski, „zaproszony do kandydowania przez poważne grono wyborców z powiatu bialskiego“, kandydaturę przyjął. Widocznie „zły stan zdrowia“ odnosił się tylko do Bochni!

O dawnych swych przyjaciołach z centrum wyraża się Stojałowski w następujący sposób: „Kozłowici spożyli bankiecik i ogłosili, że żyją“. Jakoś to nieładnie wygląda ta kłótnia między „ojcami duchownymi“.

Stojałowszczycy stawiają kandydatów w następujących powiatach: Biała, Żywiec, Wadowice, Bochnia, Wieliczka, Nisko, Jarosław, Rzeszów. W Chrzanowskiem nie stawiają kandydata „głównie dlatego, ponieważ walka w tym powiecie pochłonęłaby nam tyle czasu i tyle zabrała sił, żebyśmy wskutek tego musieli zaniedbać inne powiaty“.

Zdaje się, że główną „przeszkodą“ jest namiestnik Potocki, który z tego powiatu dzierży mandat.

Kandydatury ludowców. „Przyjaciel ludu“ kładzie nacisk na przeprowadzenie następujących kandydatów: dra Bernadzikowskiego w Brzesku, dra Stefczyka w Krośnie, Skołyszewskiego i dyrektora Kędziora. W razie uzyskania przez ludowców miejsca w Wydziale krajowym, zaproponują wybór dra Bernadzikowskiego.

Przeciw kandydaturze tow. dra Nowakowskiego w Bohorodczanach rozwinęło starostwo straszny teror. Przedewszystkiem wykłada wszędzie stare listy wyborcze, tak, że masa najbardziej uświadomionych młodszych gospodarzy została opuszczoną. Głównym macherem jest kierownik starostwa starszy komisarz Nieświatowski. Wójtowi w Pochwice wyraźnie powiedział, aby wysławił stare listy, bo młodsi gospodarze radykalni, a więc ich na liście wyborczej nie trzeba. Nieświatowski chce koniecznie zostać starostą, chce się więc „zasłużyć“ przy tych wyborach. Oprócz tego rozmaite hyeny starościńskie rozleciały się po powiecie, agitując za moskalofilem Krynickim i strasząc chłopów rozmaitemi karami, gdyby się odważyli głosować na socyalistę Nowakowskiego.

Kandydaci „Rady narodowej“. Centralny komitet dla rozbojów wyborczych, „odmłodzony“ pod powyższą nazwą, narzucił już w kilku okręgach swych kandydatów. Uszczęśliwił on powiaty: Borszczów Czarkowskim-Golejewskim, Drohobycz kandydatem „naftowym“ hr. Zamoyskim, Czortków Cieleckim, Horodenkę Theodorowiczem, Kamionkę Strumiłową marszałkiem Badenim, Kałusz „demokratą“ drem Wurstem, Rohatyn hr. Dzieduszyckim, Przemyśl ks. Wł. Sapiehą, Tarnopol hr. Korytowskim, Trembowlę hr. Baworowskim, Zaleszczyki Cieńskim.

Pytanie tylko, czy wyborcy, których nikt o zdanie nie pytał, zaakceptują te samozwańcze kandydatury.

Kongres Labour Party.

W poniedziałek 20 stycznia w mieście angielskiem Hull został otwarty kongres Stronnictwa Pracy (Labour Party). Zebrało się conajmniej 400 delegatów, którzy reprezentowali 1,073.000 robotników zorganizowanych. Największa ich liczba należy do związków zawodowych (Trades-Unions), które na poprzednich kongresach głosowały przeciwko przyjęciu programu socyalistycznego, jako programu całego stronnictwa.

Na wtorkowem posiedzeniu sprawa programu socyalistycznego znowu przyszła na porządek dzienny.

Młody robotnik z syndykatu papierów kolorowych, socyalista z przekonań, towarzysz Atkinson, postawił wniosek, ażeby w konstytucyi stronnictwa dodać następujący ustęp: „Stronnictwo ma na celu wywalczyć dla robotników całkowity dochód z ich pracy, przez obalenie dzisiejszego porządku kapitalistycznego, opartego na konkurencyi i przez zaprowadzenie własności wspólnej wszystkich środków do istnienia potrzebnych“.

Atkinsona, który obszernie uzasadniał ten wniosek, poparli ob. Davis (z syndykatu stalowców) i Wiktor Grusson, młody i gorący zwolennik socyalizmu, wybrany do parlamentu przez socyalistów i rewolucyonistów.

Tow. Quelch poparł także energicznie postawiony wniosek. Jak to wytłomaczyć— mówił — że stronnictwo bierze udział w socyalistycznych kongresach międzynarodowych, a więc przyznaje się do socyalizmu, w Anglii zaś nie chce się do niego przyznać.

Ob. Bruce Glasier, ze stronnictwa robotniczego niezależnego, oświadczył, że z dumą się przyznaje do przekonań socyalistycznych, i to przekonanie podziela jego stronnictwo, które jest najpotężniejszem i którego wzrost odbywa się szybko; wszakże musi sprzeciwić się wnioskowi, gdyż nie sądzi, ażeby wypadało narzucać przemocą jakie zasady tym, którzy ich jeszcze nie rozumieją.

Ob. Glynes (z syndykatu robotników gazowych) z tych samych powodów sprzeciwił się wnioskowi, chociaż sam z przekonania jest socyalistą.

Najwięcej jednak przyczynił się do upadku wniosku Atkinsona znany ze swej wymowy Pete Curron (także robotnik gazowy), w czerwcu wybrany jako poseł do parlamentu. „Zawsze wysoko i silnie trzymałem sztandar czerwony“ — mówił, lecz w postawionym wniosku widzę wielkie niebezpieczeństwo. Jedni zawodowcy przyjmują zasady socyalistyczne, drudzy im się opierają, lecz pozostając w ciągłem obcowaniu z sobą, oddziaływują jedni na drugich i przekonania socyalistyczne szerzą się. Wypada więc nam nadewszystko utrzymać całość stronnictwa i jedność ruchu robotniczego.

Wniosek został odrzucony, ale ci wszyscy, którzy przemawiali przeciwko wnioskowi, oświadczali głośno, że sami wyznają przekonania socyalistyczne.

TELEGRAMY

z dnia 27 stycznia.

W sprawie egzaminu dojrzałości.

Wiedeń. Ankieta dla reformy szkół średnich po przeprowadzonej dyskusyi głosowała nad następującymi trzema punktami, postawionymi przez ministerstwo:

1. Czy egzamin dojrzałości w swej dotychczasowej formie ma być utrzymany? Za oddano tylko 6 głosów.

2. Czy ten egzamin ma być wogóle zniesiony? Za głosowało tylko 16 razem z wotami pisemnemi nieobecnych.

3. Czy egzamin ten ma być przez znaczne ułatwienia zmieniony? Jednomyślnie potwierdzone.

Minister oświaty dr Marchet oświadczył, że zarząd szkolny chętnie i z energią do tego się zastosuje i wyda już dla najbliższego terminu odpowiednie zarządzenia.

Duma.

Petersburg. Duma przyjęła w trzeciem czytaniu 8 mniejszych ustaw. Na wniosek ministra oświaty uchwalono wykluczenie socyalistycznego posła Kosordowa przekazać komisyi wybranej dla zbadania sprawy Koljubatina. Wniosek soc.-dem. o uzupełnienie komisyi jednym posłem soc.-demokratycznym, odrzucono. Duma przystąpiła do obrad nad przedłożeniem, wniesionem przez 40 kadetów, w sprawie rozszerzenia prawa budżetowego Dumy.

Sejm finlandzki.

Petersburg. (Pet. ag. tel.). Na prośbę finlandzkiego general-gubernatora Gerarda zezwolił car na zwołanie sejmu finlandzkiego do Helsingforsu na 10 lutego. Sesyę zagai generał-gubernator.

Przygotowania japońskie.

Petersburg. Dzienniki i podróżni, przybywający z Azyi wschodniej, donoszą o niezwykle gorączkowej działalności Japończyków w Mandżuryi.

Przygotowania te skierowane są przeciw Chinom, panuje bowiem między Japonią i Chinami zacięty spór o to, że Japonia nie chce zgodzić się na żądanie Chin wybudowania drugiej linii kolejowej, równoległej z linią kolei południowo-mandżurskiej.

W spór ten zawikłaną jest także Rosya, która z niepokojem śledzi usadowienie się Japończyków w południowej Mandżuryi, wbrew traktatowi w Portsmouth. Słychać, że Rosya mobilizuje w Syberyi kilka brygad rezerwowych.

Wojna w Marokku.

Paryż. Według telegramu generała d'Amade dwa oddziały francuskie zostały napadnięte ze stanowisk nieprzyjacielskich. Francuskie wojska zmusiły po dłuższej walce nieprzyjaciela do cofnięcia się, zadawszy mu straty. Po stronie Francuzów 6 ludzi odniosło rany.

Paryż. Agencya Havasa donosi z Fezu: El Kitani zamierza wydawać dziennik, który będzie nosił tytuł „Ojczyzna“ i będzie występował za nienaruszalnością terytoryalną Marokka i głosił wojnę świętą.

List, który nadszedł z Marakesz, donosi, że Mulej Hafid czyni przygotowania do pojęcia za żonę córki kaida El Glani. Będzie to już szóste małżeństwo Mulej Hafida od czasu proklamowania go sułtanem.

Z TEATRU.

„Miłość czuwa“, komedya w 4 aktach de Flers i Caillavet'a.

(*m*) Oceniając w pewnym artykule produkcyę komedyową we Francyi, nie wyzierającą poza sferę miłości, Paul Adam pisze

---

H. G. WELLS.

W DNI KOMETY.

Spolszczył S. Jesień.

14

Cała elokwencya, którą nagromadzałem przez dwadzieścia cztery godziny przedtem, zaginęła marnie gdzieś na dnie mego umysłu. Ojciec Nettie próbował zachęcić mię do rozmowy. Mój dar szybkiego i łatwego wysłowienia się bardzo mu się podobał, gdyż sam mówił z wielką trudnością. Istotnie, tam bylem zawsze więcej gadatliwy, niż nawet z Parloadem, chociaż w obszerniejszem towarzystwie byłem zwykle niesmiały.

— Powinienbyś napisać to do gazety. mawiał zwykle stary Stuart.

Albo:

— Ty masz dar w gębie, młody człowieku. Musimy zrobić z ciebie adwokata.

Lecz tego dnia nawet w jego oczach nie jaśniałem darem wymowy. W braku wszelkiego innego bodźca, Stuart zwracał rozmowę ku memu poszukiwaniu posady, lecz i to nie było w stanie mię zachęcić.

V.

Obawiałem się już naprawdę, że wypadnie mi wrócić do Clayton bez przemówienia słowa do Nettie; ona zdawała się być obojętną na palące mnie pragnienie rozmowy z nią, i była chwila, kiedy chciałem naraz poprosić ją o to wobec wszystkich. Dopiero zręczny manewr jej matki, która obserwowała cały czas moją twarz, umożliwił mi pożądane sam-na-sam z Nettie. Posłała ją po coś do oranżeryi, nie pamiętam już po co. Była to jakaś drobna, zbędna czynność, w rodzaju zamknięcia drzwi lub okna, która nawet nie została wcale wykonana.

Nettie zawahała się i wyszła. Poszła naprzód wzdłuż jednej z cieplarń. Szliśmy niskiem, parnem przejściem, wyłożonem cegłami, biegnącem między rusztowaniami, podtrzymującemi zbite masy doniczek z paprocią i jakieś grubogałęziste rośliny, rozrastające się w nieprzeniknalne sklepienie w górze; w tem zamknięciem, zaciszonem miejscu Nettie zatrzymała się i odwróciła nagle ku mnie, jak zwierzątko przy grożącem niebezpieczeństwie.

— Jaka piękna jest złotowłosa paproć, rzekła i spojrzała na mnie wzrokiem, który mówił: „Teraz“...

— Nettie, — zacząłem, — byłem głupcem, pisząc do ciebie te listy...

Ona zatrwożyła mię potakującym wyrazem, który ukazał się na jej twarzy. Lecz nie powiedziała nic i stała, oczekując.

— Nettie! — wybuchłem. — Ja nie mogę żyć bez ciebie... Ja... ja kocham cię.

— Gdybyś mię kochał, — rzekła wdzięcznie, patrząc na swe białe palce, które zanurzała wśród gałązek selaginelli, — czy mógłbyś pisać do mnie coś podobnego?

— Ja nie myślałem tego, — odparłem. — Przynajmniej nie zawsze.

W samej rzeczy ja myślałem, że moje listy były bardzo dobre, a Nettie była za głupią, aby się na nich poznać, lecz w tej chwili aż nadto rozumiałem, że nie mogę jej tego powiedzieć.

— Jednak pisałeś je?

— Tak, lecz potem zrobiłem pieszo siedemnaście mil drogi, aby ci powiedzieć, że nie myślałem tego.

— Tak, ale być może ty teraz jeszcze to myślisz.

To mię zmieszało; odpowiedziałem jej dość wyraźnie:

— Ja nie myślę.

— Ty myślisz, że kochasz mię, Wille. Lecz ty mię nie kochasz.

— Kocham. Nettie! Ty wiesz, że kocham.

W odpowiedzi ona potrząsnęła głową.

Ja wysiliłem się na najbardziej bohaterski, mojem zdaniem, poryw.

— Nettie — rzekłem. — Ja dla ciebie gotów jestem poświęcić nawet... nawet swoje własne przekonania!

Nettie bawiła się jeszcze selaginellą.

— Ty myślisz tak teraz — odparła.

Zaoponowałem gorąco przeciw temu.

— Nie — rzekła Nettie krótko. — Między nami wszystko skończone.

— Lecz dlaczego dwa listy sprawiły tak wielką zmianę w naszych stosunkach?

— Nietylko listy. Lecz teraz wszystko skończone. Wszystko skończone — nazawsze.

Nettie zatrzymała się trochę na tem zdaniu, szukając właściwego wyrażenia. Spojrzała mi nagle w oczy i ruszyła naprzód, wprawdzie zwolna, lecz dając tem do zrozumienia, że uważała naszą rozmowę za skończoną.

Ale ja nie mogłem się pogodzić z takiem jej zakończeniem.

— Nazawsze? — zawołałem. — Nie!... Nettie! Nettie! Ty nie myślisz tego na serio!

— Zupełnie na serio — odparła zdecydowanie i cała jej mina wyrażała nieubłaganą determinacyę.

Zdawało się, że obawia się wybuchu, jaki nieuchronnie miał nastąpić po tych słowach.

Ja, naturalnie, stałem się wymowny. Lecz nie zatopiłem jej potopem swych słów. Stała ona niewzruszona, jak twierdza, odpierając mój atak krótkiemi i stanowczemi przeczeniami. Pamiętam, że nasza rozmowa przybrała formę bezsensownej dyskusyi, czy my możemy trwać w miłosnym stosunku, czy nie. Dyskusya ta doprowadziła mię do rozpaczy coraz głębszej, gdyż Nettie pozostawała nieugiętą w swej obronnej pozycyi, wdzięczniejsza i piękniejsza niż kiedykolwiek, i odgrodzona odemnie jakąś niewytłómaczoną zaporą. Przedtem nigdy nie byliśmy sam na sam bez jakichś drobnych pieszczot, bez uczucia rozkosznego, niezo wstydliwego podniecenia...

Broniłem się, przedkładem... Próbowałem wytłómaczyć jej, że nawet moje szorstkie i przykre listy były mi podyktowane pragnieniem zupełnego zbliżenia z nią. Wyznawałem w przesadnych, pięknych zwrotach tęsknotę, jaką czułem ku niej podczas naszego rozłączenia, i moje strapienie, gdy znalazłem ją tak odstręczoną i chłodną. Nettie patrzyła na mnie, czując wzruszenie mych słów, lecz niedostępna dla ich treści.

Nie wątpię, że byłem wtedy bardzo wymowny — o ile pozwalało mi na to ubóstwo mych słów. Mówiłem z głębokiem uczuciem i skupieniem, szczegółnie, gdy wyznawałem jej z zupełną szczerością mój ból z powodu naszego zerwania i wielkość mego uczucia dla niej. Skupiałem wszystkie zasoby mojej elokwencyi z wszelkiem przedkładaniem się bie drogę do jej rozbrojenia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

uszczypliwie: „Po spożyciu obiadu mieszczuch udaje się do teatru dla ekscytacyi — aby mógł potem w domu wyobrazić sobie, że tuli w objęciach kokietkę-bohaterkę, gdy z przymkniętemi oczyma świadczy grzeczności swej małżonce. Nie potępiam ja tego. Lecz w jakim stopniu zainteresowaną jest sztuka w tego rodzaju przejawach“?

Oczywiście — pytanie kłopotliwe. — Łatwiej może powyższą charakterystykę czemś uzupełnić. A więc obok... pośredniego wzmacniania (swoją płochością) węzłów małżeńskich utwory te są pewną gimnastyką dla dowcipu, współdziałają za pomocą sceny i pielęgnowaniu wytworności: w tym kierunku odbywa się bowiem na scenach paryskich dobór sił aktorskich — w tym kierunku współzawodniczą firmy krawieckie, wiedząc, że połowę powodzenia każdego świeżego pomysłu w zakresie tualet damskich stwarza — wykwintna kobieta... Tu smak owego mieszczucha kształcą i stylowe wnętrza. Oto n. p. w ostatniej sztuce Capusa — pardon — w ostatniem jego „arcydziele“ — „Théâtre Français“, jak podnoszą „suaryści“, pieścił oczy widzów świetnym salonem w stylu Regence, salonem w stylu Ludwika XVI., wkońcu salonikiem japońskim.

Zapewne, że i to wszystko nie zastąpi sztuki — umila tylko zabawę...

Ale przejdźmy do organizatorów sobotniej zabawy: pp. de Flers i Caillavet. Można im wytknąć sporo reminiscencyj, nawet w głównym motywie, przypominającym dumasowską „Francillon“, ale takie wieczory łączą się zwykle z odrobiną kłusownictwa... Tym razem oszczędzono nam przynajmniej spospolitowanego przez tylu innych łowców... rogacza. Bo miłość, choć obrażona, stała na straży! A w rezerwie czuwało pogotowie — spółka autorska, usuwając niebezpieczeństwa, przepuszczając tylko niepozornego mola książkowego, któremu daleko do krasy motyla-uwodziciela.

Swoje czuwanie skracali sobie autorowie figlami: bądź przyczepiając po urwiszowsku pukawki do „poważnych“ sentencyj, bądź komponując dowcipy sytuacyjne w guście ukrytego za pianinem flirtu, o którego stadyach informują widza to zamęt, to przerwy w basie i wiolinie, aż nawet zatopionego w brewiarzu proboszcza taki duet ultra-operowy z pokoju wypłasza.

Dominującą postać kobiecą w tej komedyjce filuternie grała p. Solska. Humor podsycali p. Bończa w starannie opracowanej roli niefortunnego historyka, który gorzał, jak szczypczyki do ondulowania włosów i, jak one, gorzej — gdyż w stanie nietkniętym — został kapryśnie porzucony, dalej p. Szymborski — poczciwy proboszcz wiejski, czujący się w Paryżu (panów de Flers et Caillavet) jak Piłat w „Credzie“, wkońcu p. Kosiński, który więcej wykrzesał ze swej roli komizmu, niż uzmysłowił wytworności salonowego sercojada.

Na ostatek malutka refleksya: na afiszu poczciwy proboszcz francuski figuruje jako pastor...

Lope de Vega, gdy w formie wierszowanej stwarzał reguły dla współczesnej mu komedyi, wspomina, iż „światły monarcha“ (Filip II.) nie rad widzi królów w utworach komedyowych, gdyż to obniża autorytet królewski w oczach pospólstwa. Za naszych czasów — owszem — można, nikomu się nie narażając, z jakimś królem, o ile nie jest „monarchą zaprzyjaźnionego mocarstwa“, nawet się obejść na scenie nieprzychylnie — np. z królem Herodem (vide „Betleem polskie“), przeciwko któremu zresztą przemawia i ta okoliczność, że ambasadora austryackiego (Szögyenyi-Maricha) za jego notoryczną sympatyę dla Polaków wbrew międzynarodowemu prawu do więzienia wtrąca... Natomiast cenzura nasza, aczkolwiek jest świecką i c. k., tem drażliwszą jest na punkcie księżym; protestantyzuje tedy Francyę, byle tylko poczciwy proboszcz nie był r. k. I mimowoli nasuwa się pytanie: kogo się tu mistyfikuje? Nikogo, bo przecież nie publiczność naszą — zbyt inteligentną, by się na takim figlu nie poznała...

KRONIKA.

Kraków, 27 stycznia.

Nowiny lwowskie.

Mordowanie chorych w zakładzie kulparkowskim? Prokuratorya wstrzymała śledztwo w sprawie śmierci technika Ludwikowskiego, umysłowo chorego, który zamarzł na polach ul. Krzyżowej, gdyż zdaniem lekarza, Ludwikowski zmarł wskutek zamarznięcia, a rany, jakie miał na ciele, nie stoją w żadnym przyczynowym związku z jego zgonem. Śledztwo policyjne nie zdołało zebrać takich dowodów, ażeby można mówić o pobiciu Ludwikowskiego przez służbę zakładu kulparkowskiego, a zarząd stanowczo zaprzecza, jakoby który z dozorców bił Ludwikowskiego. Ostatecznie pozostało niewyjaśnioną zagadką, skąd powstały te straszne rany na ciele szaleńca.

Śmiertelny wypadek zaczadzenia żołnierza. Porucznik 1 pułku ułanów, zamieszkały za rogatką Łyczakowską, wróciwszy onegdaj nad ranem do domu, zastał swego służącego, żołnierza, nieżywym. Śmierć jego nastąpiła skutkiem zaczadzenia, które powstało stąd, że żołnierz napalił w piecu węglem i zbyt prędko zatkał zasuwę.

Zastrzelony przez nieostrożność. W piątek rano pokazywał robotnik stolarski w pracowni przy ul. Sadownickiej 50 kolegom swym rewolwer, demonstrując jak się z niego strzela. Nagle padł strzał i trafił robotnika Jaczyszyna w oko. Pogotowie zabrało go do szpitala, ale w drodze Jaczyszyn umarł.

Rozprawa akademików ruskich zasądzonych w Wiedniu za pamiętną awanturę w uniwersytecie lwowskim, odbędzie się wskutek wniesionego odwołania, przed trybunałem kasacyjnym dnia 24 lutego.

Z kraju.

Znowu dr Kijas. Z Nowego Sącza donoszą nam: Niejednokrotnie już podnosiliśmy brutalne postępowanie nowosądeckiego lekarza kolejowego dra Kijasa. Pan ten, ufny w zaufanie, jakie w nim pokłada dyrekcya, teroryzuje wprost biednych kolejarzy i publicznie głosi, że nie on dla chorych, ale chorzy są dla niego. Odwiedza też ich, kiedy mu się tylko żywnie podoba. Onegdaj do chorego urzędnika J., który potrzebował nagłej pomocy, gdyż wskutek gołoledzi upadł i w dwóch miejscach zwichnął nogę, pan doktor uznał za stosowne przybyć na drugi dzień. Nogi wcale nie opatrzył — zapisał 20 gramów smarowania i zjawił się ponownie dopiero w 6 dni później. Oczywiście, iż przy takiem leczeniu mógł p. J. postradać nogę, był więc zmuszonym na własny koszt udać się do innego lekarza.

Zawezwany do chorej żony konduktora M., odpowiedział dr Kijas, że nie pójdzie. Dopiero musiano nająć dlań fijakra za 1 K 60 h, i wtedy dopiero pan doktor był łaskaw udać się do chorej. Zapytujemy dyrekcyę, na jakiej postawie mają chorzy opłacać doktorowi dorożki, kiedy bierze 1000 K rocznie relutum na konie? Na wołowej skórze nie spisałby tych wszystkich grzeszków, jakich się dopuszcza ten pan. Najwyższy czas, by kolejarze nowosądeccy postąpili z nim tak, jak ich towarzysze w Stanisławowie z drem Majewskim. Bojkot jedynie może tego benjaminka dyrekcyjnego wysadzić z siodła.

Ze świata.

Demonstracya przeciw generałowi. Dnia 24 b. m. wieczorem zgromadziło się w ul. Pańskiej w Libercu (Czechy) kilkaset osób przed mieszkaniem komendanta brygady generał-majora Dworaka, krzyczeli „pfuj“ i „precz!“ Demonstracyę urządzili narodowcy niemieccy z zemsty za to, że generał skłonił oficerów do wzięcia udziału w balu urządzonym przez „Besedę“ czeską.

Skarga przeciw prezydentowi sądu. Przed sędzią Wesselym w Wiedniu toczyła się 24 b. m. rozprawa karna o obrazę czci przeciw prezydentowi sądu w St. Pölten, hofratowi Müllnerowi. Skarżącymi byli 3 robotnicy. Gdy w lecie z. r. wybuchnął w St. Pölten strejk murarzy, wysłał hofrat Müllner aresztantów do roboty. Strejkujący wysłali doń depututacyę z 3 robotników z prośbą o cofnięcie aresztantów. Hofrat przyjął deputacyę słowami: „Co, chcecie na mnie dokonać wymuszenia? Władza powinna was odszupasować!“ Na rozprawie hofrat zaprzeczył, jakoby słów tych użył w znaczeniu obraźliwem, a gdyby robotnicy mimo to czuli się obrażonymi, przeprasza ich i prosi o cofnięcie skargi. Skarżący na to się nie zgodzili, a sędzia wydał wyrok uwalniający rzekomo z powodu sprzeczności w zeznaniach świadków. Skarżący wnieśli odwołanie.

Fałszerstwo dokumentów szlacheckich. „Prager Tagbl.“ donosi iż władze wykryły znowu fałszerstwa dokumentów szlacheckich, prowadzone na wielką skalę od dłuższego czasu. Skompromitowanych jest wiele wyższych osobistości:: śledztwo jest w toku, a sprawa budzi wielką senzacyę.

Głowa wieprza w meczecie. W drugi dzień bajramu położył ktoś w głównym meczecie w Prisrent głowę wieprza, co wywołało wielkie oburzenie wśród mahometan. Wypadek ten spowodował zamknięcie bazaru i wdrożenie śledztwa. Urządzono nawet demonstracye. Władze tureckie starają się uspokoić mahometan.

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza,** ul. Szewska 16, I. p.

W sali Muzeum techniczno-przemysłowego (ulica Franciszkańska) w poniedziałek od godz. 8 do 9 wieczorem dr Eugeniusz Kiernik: „Charakterystyka życia zwierzęcego“.

Czytelnia pism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9, w niedziele i święta od godz. 10—1 i od 4—9. Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 4—9, w niedziele i święta od 10—1. Biuro otwarte od godz. 5—7 prócz niedziel i świąt. Archiwum społeczne.

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.**

Poniedziałk: „Żona papy“, wodewil w 3 aktach Meilhac'a (popularne).

Wtorek: „Miłość czuwa“, komedya w 4 aktach Roberta de Flers.

Środa: „Mąż idealny“, sztuka w 4 aktach Oskara Wilde'a (popularne).

Czwartek: „Jak wam się podoba“, komedya w 5 aktach W. Szekspira.

Piątek: „Miłość czuwa“, komedya w 4 aktach Roberta de Flers.

Sobota: „Chmury“, komedya Arystofanesa, przekład Edm. Żegoty Cięglewicza.

Niedziela o godz. 3 po południu: „Betleem polskie“, jasełka w 3 aktach L. Rydla (popularne). — O godz. 7 wieczorem: „Chmury“, komedya Arystofanesa, przekład Edm. Żegoty Cięglewicza.

Z niwy kaznodziejskiej XX. wieku.

Znany ze swoich występów oratorskich ks. Józef Prokopek, proboszcz w Biesiadkach, koło Tarnowa, wielki „przyjaciel“ kształcącej się młodzieży, reprezentant nowego kierunku na niwie kaznodziejstwa, postawił sobie za zadanie wzbogacenie słownika kaznodziejskiego rzadko używanemi słowami. I tak buduje swoje owieczki wyrażeniami tego rodzaju, jak: „Ryczysz po wsi jak dziki byk; jesteś jako ten nieokiełznany wieprz; wyjesz jak wściekły pies; dzika bestya, jak ogier“ i t. p. Lecz niestety — te apostolską prostotą natchnione słowa nie padają na urodzajną glebę, jak o tem świadczy ocena jednego z „nieokiełznanych“: „Cóż mi to za kazanie o samych dyabłach i bykach, a nic o Bogu?“

Gorliwego współzawodnika i duchowego pobratymca w doborze karczemnych słów, wypowiadanych z ambony ma ks. Prokopek w sąsiedzie, a zarazem dziekanie swoim, ks. Rogoziewiczu, cnym parochn z Uszwi. Tenże bowiem „ubogi“ (nie posiada więcej nad 50 tysięcy) i „pokorny“ sługa boży przejął ze słownika ks. Prokopka niektóre kwiatki stylowe; inne zaś, jak np.: „jadowita żmija, psiakrew smok“ itp. własny jego geniusz spłodził.

Podczas gdy ks. Prokopek „pracuje“ gorliwie nad „estetyczną“ stroną stylistyki kaznodziejskiej, ks. Rogoziewicz, poza poprawianiem rasy i odtłuszczaniem swego brzuszka w Karlsbadzie, poświęca swe zdolności reformie logiki kaznodziejskiej.

Oto mała próbka szlachetnych usiłowań:

I. „Pies jak zdycha to wyje, krowa jak zdycha to ryczy, świnia jak ją zabijają to kwiczy, a ty — jakeś chory — to jedziesz po księdza“. II. „Dlaczego jest grzech? Bo jest świat; a świat, to socyaliści, masoni, gazety. A dlaczego jest świat? Bo jest niebo i piekło!“ III. „Jak mamy okazywać w co wierzymy? Przez wiarę naszą“.

Zanim ci zacni mężowie znajdą swych życiopisów, niechże wpierw społeczeństwo pozna z powyższych przykładów owych dzielnych szermierzy na niwie oświaty ludu.

Karos.

* **Baczność kamieniarze krakowscy!** W piątek 31 b. m. o godz. 6 wieczorem odbędzie się poufne zgromadzenie kamieniarzy w Związku stow. rob., Wiślna 5, II. p. Sprawa bardzo ważna, przeto uprasza się o liczne przybycie.

Wydawca: **Ignacy Daszyński.**
Redaktor odpowiedzialny: **Gustaw Alojzy Titz.**
Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie.
(Telefon 716.)